Rok I. Lwów, niedziela 25. sierpnia 1907. Nr. 182.

1 cent **GONIEC POLSKI** 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Kronika tygodniowa.

O rozkoszach ducha i żołądka, jakie czekają mnie w kryminale. — Breiter jako Zimmerkomandant w Brygidkach. — Daszyński spadkobiercą Regera. — Co można na ten temat gwizdać?

Od paru lat prasa socyalistyczna pociesza swych czytelników nadzieją, że Wasz niżej podpisany kronikarz pójdzie do kryminału. Za co — tego jeszcze dokładnie niewiem, ale według relacyi panów towarzyszy za wszystkie paragrafy, jakie były, jakie są i jakie jeszcze będą. Ma to być taki gruntowny kryminał.

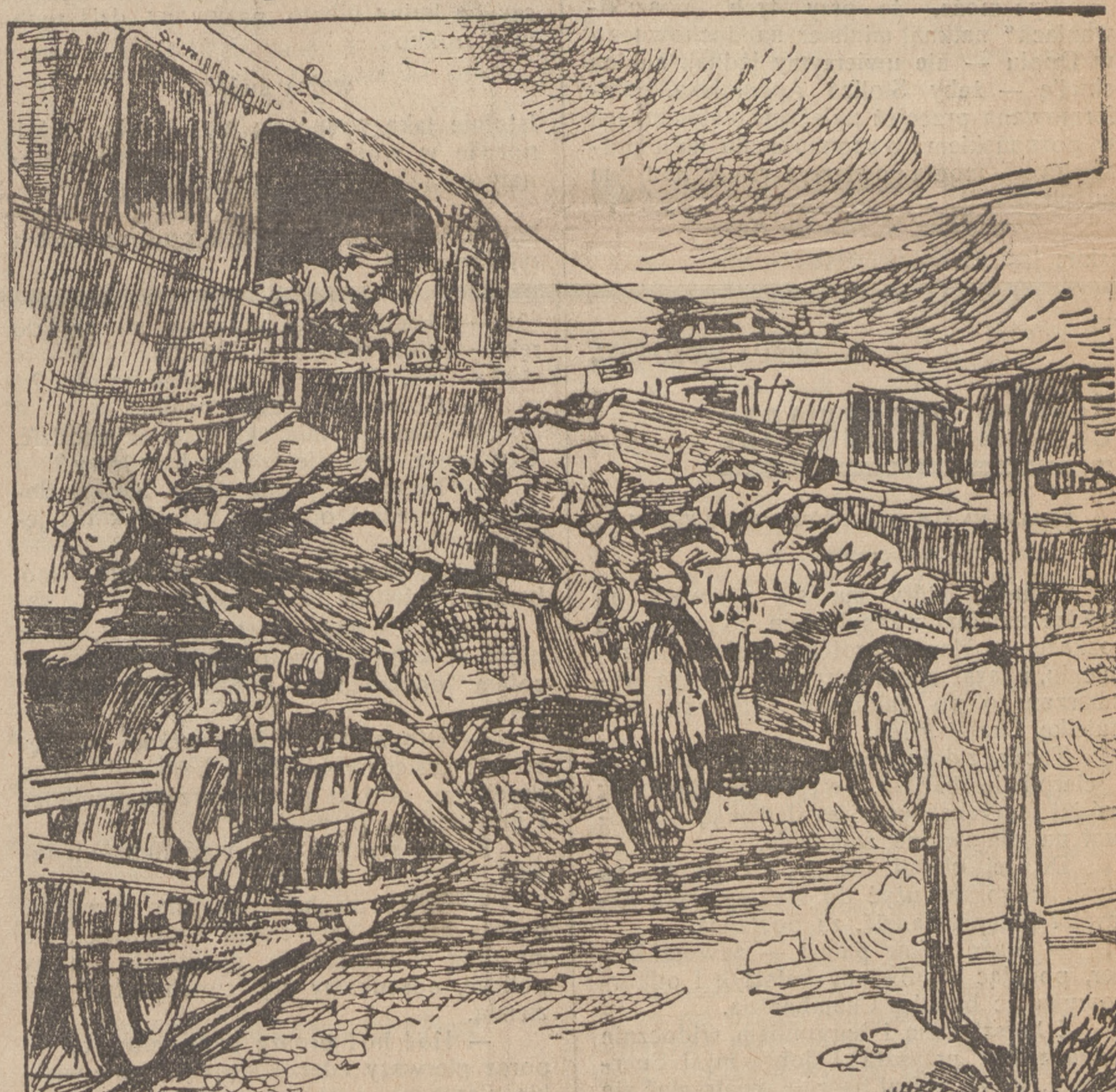
Kiep jestem, jeźli się będę bronił przeciwko przymusowemu odpoczynkowi w Brygidkach. Bo to wiem, że znajdę tam bardzo dobrane towarzystwo. Na Daszyńskiego n. p. liczę z pewnością. Z nim będzie przynajmniej wesoło. Przyniesie ze sobą do celi fortepian i tych dziesięciokoronowych gruszek. A że w kryminale wygładzają się wszelkie antagonizmy polityczne, więc będę na spółkę z Daszyńskim grał i śpiewał *Czerwony sztandar*, będziemy się dzielić jego gruszkami, a nawet zarządzimy po celach składki na „fundusz kazienny“. W takim towarzystwie nie będzie mi się źle działo.

A ponieważ komisya weryfikacyjna uchwaliła wyrzucić Breitera z parlamentu (patrz dzisiejsze telegramy), więc liczę na pewno, że Breiter będzie *der Dritte in unserem Bunde*. Tego mi żadna Muza nieśpiewała nad kołyską, że po dwudziestu latach mozolnej dziennikarskiej pracy w takiem towarzystwie spędzać będę kryminalne wywczasy. Rozumie się, że Breiter będzie w naszej celi Zimmerkomandantem, jako człek *in criminalibus* już rutynowany, który z niejednej więziennej menażki kaszę i kapustę jadał. Jako taki ma on pewną władzę nad swymi współkryminalnikami, i gdy mi np. każe, abym mu katanę kijem wytrzepał, to chętnie to uczynię, byle on podczas tego trzepania katany z grzbietu nie zdejmował.

Jeżeli cela będzie obszerną a sprawiedliwość ludzka nienaganną, to ufam, że Diamand i Hudec też się znajdą w naszej kompanii. Podstawy do tego nie braknie — a gdy Bóg da szczęśliwie wydostać się z takiego towarzystwa, to z dziennikarza prredzierżgnę się w kryminalnego romansopisarza, bo przebywając z ludźmi w tym fachu tak wydoskonalonymi, sam chyba w kryminalnych materyach eksperyencyi wielkiej nabiorę i *pro publico bono* użytek z niej zrobię.

Rozumie się, że te marzenia moje na temat gruszek i fortepianu w Brygidkach rozwieją się jak mgła poranna, jeśli Daszyński odzierży mandat po Regerze, którego partya jako matołka wezwała do ustąpienia z parlamentu. Co to jednak ze strony panów towarzyszy za przezorność polltyczna: szukają między sobą durnia, ale poza granicami kraju! Jeśli Reger ustąpi się Daszyńskiemu, to złoży dowód, że rzeczywiście jest tem, czego towarzysze szukali. A dumny Daszyński zamiast posłem z woli ludu, zostanie posłem z woli durnia. Dla Daszyńsuiego rzeczy to nie zmienia, bo dyety zostają te same.

Wyścigi samochodu z pociągiem.



Daszyński, kandydując poza granicami kraju, ubierze się zapewne w togę Horacego i będzie wołał elegijnie: niewdzięczna ojczyzno, ani posłem mieć mnie nie będziesz! Otóż na tym punkcie ojczyzna złożyła dowody, że pana Daszyńskiego chętnie widzi w Szwajcaryi, w Berlinie, a nawet w kryminale, tylko nie w parlamencie. A jeźli mimo wszystkiego pan Daszyński odziedziczy mandat po Regerze, to będzie mógł w duchu gwizdać sobie znaną bajkę Rössla:

Eein Esel ward krepirt
An einem Bündel Stroh,
Da kam ein Hund gelaufen,
Das Vieh war aber froh!...

St. Brandowski.

U nas i na świecie.

Drut telegraficzny rozniósł przed kilku dniami po świecie katolickim wiadomość, jakoby stolicę arcypiskupią w Poznaniu ofiarowano

niemcowi, ks. Schirmeisenowi,

radcy duchownemu w Opolu, który cośkolwiek ma władać językiem polskim.

Wiadomości tej nie powtarzaliśmy — za innymi dziennikami — gdyż zdawała nam się ona zgoła nieprawdopodobną.

Jakoż obecnie dowiadujemy się — że minister oświaty przeprowadza dopiero poszukiwania za kandydatem na tron arcybiskupi.

Być może, że przy tych „poszukiwaniach“ natknął minister na duchownego w Opolu — nie uwierzymy jednak ani na chwilę — żeby Stolica Apostolska, poinformowana przecież należycie o stosunkach w poznańskiem i o usposobieniu ludu polskiego — mogła powierzyć rządy nad tym ludem

pupilowi kardynała Koppa,

jakim jest ks. Schirmeisen.

Więc zdaje się, że do nomicyi tej jeszcze daleko — zwłaszcza, że wiele warunków potrzeba — by sprawa ta bodaj na zewnątrz harmonijnie między rządem a stolicą rzymską załatwioną była.

Bezprzecznie trudno tu o taką harmonię — jaka cechuje

wszystkie zjazdy monarsze,

i te mniejsze ministeryalne — odbywające się w bieżącym roku.

Wprawdzie coś tam w Wilhelmshöhe zgrzytało w automobilu politycznym — ale na zewnątrz wszystko wspaniale i zgodnie a harmonijnie wypadło.

Teraz znów w Semeringu — zajaśniało nad światem politycznym

takie cudowne światło

porozumienia i zgody, że istotnie miałby rok 1907 — prawo do historycznego znaczenia dla międzynarodowego położenia i pragnienia światowego pokoju.

Kto jednak ma dobre ucho i przyłoży je do pokrywy tego wielkiego kotła, w którym smażą się interesa polityczne europejskie — ten łacno usłyszy — jak tam wewnątrz wre i kipi — jak pokrywa drga — a kocioł trzęsie się — i jak niewiele do wybuchu potrzeba.

Kto wie, czy już może

kwestya marokkańska

wybuchu nie przyspieszy. Bądź co bądź, głośną ona się stała w ostatnich dniach.

Naprężenie w świecie politycznym jest wielkie, i nikt przewidzieć nie zdoła, czy na kpiny nibyto nazywany dziś ruch w Marokko

wojną świętą,

istotnie taką wojną się nie stanie, jeżeli porwie w wojenny taniec wszystkie sfanatyzowane szczepy afrykańskie.

Co wtenczas pocznie Europa, ta pokojowa Europa, upadająca pod ciężarem militaryzmu?

Ile milionów popłynie do Afryki, a ile utonie w morzu i kieszeniach?

Z Petersburga

donoszą, że wojska w Syberyi są zupełnie zrewolucyonizowane. — Niedawno, kiedy chciano aresztować oddział żołnierzy, odbywających zgromadzenie rewolucyjne pod gołem niebem, przyszło do formalnej bitwy i całonocnego oblężenia buntowników w koszarach. Tylko po stronie zbuntowanych było 18 zabitych, straty wojsk wiernych nie wiadome. Kiedy buntownicy z powodu braku amunicyi poddali się i osadzono ich w więzieniu, inne wojska nocą napadły na więzienie, wyłamały bramy i wypuściły więźniów, którzy uciekli do Chin. Generał Pantelejew wysłał o tem telegram osobno do cara, powiadamiając, że ruchu rewolucyjnego zdusić niepodobna, gdyż wogóle wszyscy żołnierze są zrewolucyonizowani.

Jeżeli miałoby to być istotną prawdą, wierzymy, że

w Swinemünde

gorżko musiał płakać car wobec cesarza niemieckiego na niewdzięczność swej armii, na nieposłuszeństwo wiernych dotychczas synów Wszechrosyi — i że cesarz niemiecki szukał lekarstwa na tę chorobę.

Czy znalazł jednak, wielkie to pytanie.

Przyszła szkoła.

Nie od dzisiaj rozbrzmiewają głosy po całym kraju — że trzeba nam — i to bez zwłoki — wziąć się na seryo do reformy naszego szkolnictwa.

I my to czujemy, że program wychowawczy dla naszego młodego pokolenia musi uledz zmianie radykalnej, a raczej — wypowiedzmy się jasno — że bezprogramowość dotychczasowa — musi być zastąpioną pewnym systemem, dostosowa-

---

120

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Kelnera, który mu się pierwszy po drodze nawinął z zapytaniem, co jaśnie pan rozkaże, poklepał protekcyonalnie po ramieniu, i kazał sobie przynieść porcyę wysmarzonego po angielsku befsztyku oraz butelkę Chambertina.

Teczkę z dokumentami ułożył na boku i cierpliwie bardzo, wypiwszy kieliszek wódki i przekąsiwszy go śledziem, oczekiwał na zamówione śniadanie.

Do tej chwili nie wpadł jeszcze na myśl, kogo by użyć do sprawy, jaką zamyślał przeprowadzić, za posłańca...

— Służę jaśnie panu! — zawołał kelner, podając zamówiony befsztyk i odkorkowywując butelkę Chambertina.

Z befsztykiem i burgundem widocznie jednocześnie przyszła i dobra myśl Eberskiemu, który zaczął bacznie wpatrywać się w usługującego mu fagasa.

— A cóż to? skądże się tu wziąłeś? widzę cię po raz pierwszy! — zawołał.

— Bo ja też dziś, jaśnie panie, dopiero tutaj rozpocząłem służbę.

— Ale ja cię już zkądciś znam?

— Może z Wiednia, jaśnie panie.

— Toś ty z Wiednia tutaj przyjechał?

— Tak, jaśnie panie.

— Cóż podobała ci się Warszawa?

— O bardzo! jaśnie panie.

— Ale jej jeszcze nie znasz.

— O! i jak, jestem tu od trzech miesięcy. Ale o służbę nie tak łatwo.

— Samo szczęście pcha mi się do ręki — pomyślał sobie Eberski.

— No, chcesz na początek zarobić?

— Czemu nie, jaśnie panie.

— Niechce mi się stąd wychodzić. Czy wiesz, gdzie jest bank handlowy?

— Niewiem, jaśnie panie, ale się dowiem; przecież od tego człowiek ma język.

— Rozsądnie mówisz. Zatem, mój bracie, weźmiesz te oto papiery.

Tutaj Eberski wyjął z teczki, jaką niósł ze sobą przygotowane z takim mozołem dokumenty i mówił dalej do kelnera:

— Oto masz! tu jest weksel na piętnaście tysięcy rubli, tutaj kartka do pana dyrektora, oddasz ją, odbierzesz pieniądze i przyniesiesz je tutaj.

Kelner słuchał tego wszystkiego uważnie.

— Tylko niechajże ci nie przyjdzie ochota czasem czmychnąć z gotówką, bo my tutaj w Warszawie doskonała mamy policyę, odszukamy cię, choćbyś był pod ziemią.

— Ho! ho! proszę pana, albo to mi poraz pierwszy zdarza się mieć takie wielkie pieniądze, a przecie jeszcze nikt się na człowieka nie skarżył.

— Wierzę ci, wierzę, nie trać więc czasu, zmykaj i powracaj.

Po wydaniu tego rozporządzenia Eberski dalej kontynuował swoje śniadanie, a kelner tymczasem, zalecony mając pośpiech, wybiegł szybko, spodziewając się naturalnie dobrego tringeldu.

Każdy inny na miejscu tego łotra, ryzykując na podobny czyn i znajdując się przez całe trzy kwadranse pomiędzy niebem a ziemią, kryminałem, a wolnością, byłby niezawodnie przynajmniej lekkie zdradził wzruszenie. On jednak nie drgnął nawet, nie mrugnął powieką, gdy wręczał kelnerowi sfałszowany weksel i list księcia a z najwyższym spokojem, zapaliwszy cygaro, czekał jego powrotu.

Trzykwadransowa przestrzeń czasu nie wydała mu się nawet zbyt długą i z równą obojętnością przyjął powracającego z pieniądzmi, jak go wysyłał.

— Cóż tam — zapytał niedbale, rzucając mu dziesięć rubli na piwo — nie robili ci trudności?

— Owszem, proszę pana, ten pan, co płaci, posłał weksel do tego pana, do którego był bilet zaadresowany.

— No i cóż? — przerwał Eberski, więcej z ciekawością, niż obawą.

— A nic. Ten pan kazał natychmiast wypłacić, dał mi pieniądze i ot jestem z powrotem.

Eberski zażądał teraz rachunku, najskrupulatniej go przejrzał, drobne, jakie mu wydano z reszty, starannie schował do kieszeni, zapalił cygaro i wyszedł, nie zdradzając najmniejszego niepokoju, z restauracyi, mruknąwszy tylko przez zęby do siebie z pewnym tryumfem:

— Tak się osłów na kawał bierze!

Wskoczył następnie do dorożki i kazał się zawieźć do domu rodziców.

Naturalnie przyjęto go tam, jak zwykle, z uśmiechami i uwielbieniem.

— Czy zastaniemy teraz senatora? — zawołał niedbale, sadowiąc się na kanapie i zwracając się do ojca.

— To jego godzina przyjęć.

— Zatem niech ojciec się ubiera i idziemy.

— Masz pieniądze?

— Inaczej nie byłbym tutaj.

(C. d. n.)

nym do szczególnych potrzeb i warunków naszego narodowego bytu.

Zdaje się, że nie potrzebujemy chyba objaśniać bliżej — jako że poza domem rodzinnym — szkoła jest tą kuźnią wszystkich cnót i charakteru narodu, że jakie tętno bije ze szkoły — takie i serce w narodzie.

Ideału szkoły sformułować nie można — bo ideał ten — gdyby go zastosować do warunków życia i potrzeb narodu, musiałby wiele stracić na swej plastyczności.

Ale godzi się dowiedzieć, jak jeden z najtęższych narodów na świecie rozumie zadanie szkoły ludowej i jakiemi drogami dąży do zdobycia tężyzny duchowej.

Oto wyjątki ze zbioru przepisów angielskiego ministeryum oświaty za r. 1904.

„Zadaniem szkoły elementarnej jest urobić i zahartować charakter, rozwinąć inteligencyę dzieci, zrobić najlepszy użytek z lat szkolnych, pomagając chłopcom i dziewczętom przygotować się jaknajlepiej do przyszłej pracy życiowej.

W tym celu dążeniem szkoły jest: troskliwie rozwijać w dzieciach umiejętność obserwacyi i jasnego rozumowania tak, żeby mogły rozumieć dokładnie najpospolitsze zjawiska i prawa przyrody, rozwijać w nich żywe zainteresowanie się ideałami i czynami ludzkości, zapoznać je z historyą i literaturą własnego kraju, dać im władzę nad językiem, jako środkiem wypowiadania myśli — i doprowadzając je do świadomości szczupłości ich wiedzy, wyrobić w nich zamiłowanie do czytania i dalszej nauki.

Szkoła powinna zarazem jaknajbardziej rozwijać w dzieciach funkcye oka i rąk przez odpowiednie praktyczne roboty ręczne, dać im możność zdrowego rozwoju ich ciała, nietylko zaprawiając je w ćwiczeniach fizycznych i zachęcając do zorganizowanych gier, ale również dając im poznanie najprostszych praw zdrowia.

Dalszem zadaniem szkoły jest wyszukiwanie dzieci, posiadających szczególnie wybitne zdolności i rozwijać je szczególnie.

Wreszcie nauczyciel wiele może zrobić, żeby pomódz do wyrobienia dzieciom pewnych zasad ich postępowania. Może on starać się przez przykład i wpływ, wspomagany przez ducha karności, jaki powinien panować w szkole, wyrobić w dzieciach pracowitość, panowanie nad sobą i odwagę w obliczu niebezpieczeństwa; może nauczyć szanować to, co szlachetne, gotowości do samopoświęcenia, kochać czystość i prawdę; może w nich wytworzyć poczucie obowiązku i poszanowanie dla innych osób, co wyklucza egoizm i jest istotną podstawą dobrych obyczajów.

Zgodnie z tak sformułowanem zadaniem, ułożony jest program elementarnej szkoły angielskiej, program, w którym nie tyle idzie o to, żeby dziecku dać pewną liczbę niedostatecznie zrozumianych, nieprzetrawionych należycie wiadomości, lecz by rozwijać w niem zdolność rozumowania i obserwacyi, ugruntować charakter, wyrobić mięśnie i ciało, przygotować je możliwie najlepiej do dobrego spełniania obowiązków obywatela i członka cywilizowanego społeczeństwa.

Dlatego to w szkole angielskiej poświęca się tyle czasu na obserwacye faktów i zjawisk, a książka nie stoi na pierwszym planie. *S. T.*

Batiar i pies.

(Historya z Wysokiego Zamku).

Po Wysokim Zamku łaził batiar i turgał za sobą psa na powrozie.

— Sprzedaj to bydlę — mówię do niego, bo pies był ładny i miał dziwnie poczciwe oczy.

— Proszę pana, a coby ja bez psa robił? Takiego psa to chyba złotem odważyć, bo inaczej nie.

— A skąd ty wziął tego psa? — pytam go ostro, w przekonaniu, że pewnie go skradł, albo złapał błąkającego się na ulicy.

Ale batiar spojrzał mi śmiało w oczy i jeszcze śmielej odpowiedział:

— Ja tego psa mam od maleńkości. To nie ja sam, ale sto ludzi poświadczy.

— Więc go nie sprzedasz?

— Tyle pieniędzy, co on mi jest wart, pan i tak nieda.

— A ileż byś ty za niego wziął?

Batiar wbił oczy w ziemię, jakby obliczał wartość psa.

— Tysiąc papierków — rzekł po chwili.

— Dałbym ci, ale tysiąc kijów, ty obwiesiu! — odpowiedziałem mu rozgniewany jego bezczelnością i poszedłem dalej.

Po podwieczorku wracam ustronną aleją zamkową od strony Kaiserwaldu — naprzeciw mnie idą dwie samotne panie — gdy z krzaków przydrożnych z dzikiem ujadaniem wybiega pies i poczyna obu paniom skakać do twarzy. Napadnięte zasłaniają się parasolkami i krzyczą przeraźliwie. W tej chwili wyrasta jak z pod ziemi mój znajomy batiar i rzuca się na psa, a pies na niego. Rozpoczyna się zażarta walka, aż pies w rezultacie, kopnięty przez batiara, ucieka ze skowytem w krzaki.

Batiar rozpina się teraz i ogląda sobie ramię.

— Ale mnie pogryzła ta zatracona sobaka! Jak to śmi ktoś takiego psa puszczać na spacyr bez kagańca. Ja wim, to jest pies od jednego prefesora z Pańskiej ulicy. Wszystkie pięć (?) zębów wbił mi jucha w rękę. Mogłyby panie dać co za to, że mnie tak pokąsał.

Obie panie, dygotające jeszcze z przerażenia, wydobyły portmonetki i z największą wdzięcznością wręczyły swemu obrońcy po jakiejś kwocie, którą ten kwitował niskim ukłonem słomianego kapelusza.

Zeszedłem w krzaki, a gdy panie poszły dalej, ja udałem się nieznacznie za batiarem, aby go kazać aresztować.

Batiar udał się na polankę pod kopcem, gdzie na trawie tarzał się jego pies, który na widok swego pana w potężnych susach i z radością podbiegł ku niemu.

Batiar począł psa pieścić i tulić do siebie.

— Dobrze Morda ujadał... bardzo dobrze... Morda klawy pies... klawy...

Widząc, że im wyżej będę szedł, tem trudniej o policyanta, zlazłem z Wysokiego Zamku i wróciłem do domu.

Przyjemności koronowanej głowy.

Król Edward VII. wybierając się w podróż po kontynencie, zaopatruje się na drogę w sposób wcale przyzwoity. Nieskończone zda się mnóstwo skrzyń, pak i kufrów przenosi służba dworska na okręt, który ma zawieźć króla do Europy. Ośm kufrów zawiera 30 garniturów cywilnych różnego koloru i fasonu, oprócz tego w osobnych skrzyniach są garnitury galowe i salonowe, osobne na śniadania, osobne na obiady, specyalne na rauty, na audyencye i t. d. Natomiast mniej w porównaniu do swego kuzyna Wilhelma, bierze Edward ze sobą uniformów wojskowych; ma on do nich wyraźny wstręt i tylko w ostatecznym razie rzuca się w mundur. Wiadomo, że przed paru laty był na wielkiej paradzie wojskowej w popielatym anglezie i popielatym cylindrze, i rozparty wygodnie w swoim powozie, odbierał honory wojskowe.

Szczególniejszą uwagę musi garderobier królewski poświęcać stopom jego królewskiej mości. Król musi mieć ze sobą nie mniej, niż 40 par butów, które są szczytem elegancyi i wygody. Od wielu już lat stopami Edwarda opiekuje się jeden i ten sam mistrz kunsztu szewskiego. Bajeczną jest ilość krawatek, które same wypełniają dwa kolosalne kufry; Edward nie ubiera jednej i tej samej krawatki dwa razy. Podobnie ma się rzecz z rękawiczkami i bielizną. Kapeluszy w rozmaitych fasonach i kolorach dostarcza mu stale długoletni dostawca; są to arcydzieła głowokrycia z najdelikatniejszego filcu, o wprost bajecznej lekkości.

Jako namiętny palacz, król Edward ćmi okrutnie — ale nie z byle jakiego ziela, lecz specyalnie i wyłącznie dla niego fabrykowane w Hawanie cygara z zielonkawych liści. Zaciąga się chętnie cygaretami, a oprócz tego ma zawsze przy sobie krótką fajeczkę, z którą nie rozłącza się nigdy w podróży — a gdyby broń Boże gdzieś ją zapodział lub zgubił, uważałby to za najgorszy pod każdym względem *omen*.

Wyścigi samochodu z pociągiem.

(Do ryciny na stronicy 1).

Niezwykła i straszna katastrofa automobilowa zdarzyła się w Great Barrington w stanie Massachusetts. Oto ostatnimi dniami nie mówią tam o niczem innem jak o zderzeniu się samochodu m. J. Roota fabrykanta z pociągiem kolejowym, przyczem z 5 jadących nim osób, cztery na miejscu poniosły śmierć, piąta zaś dogorywa. Przyczyną tego nieszczęścia niebyła ani niezręczność, ani szalony pęd automobilu, ani nieuwaga maszynisty pociągu, tylko zupełna głuchota tak m. Roota, jak jadących z nim członków jego rodziny.

Przebieg katastrofy był następujący: M. Root pragnął odbyć z pociągiem wyścig. Ponieważ zaś ulica, którędy kolejka szła, była zrazu szeroką — wszystko szło dobrze — w pobliżu jednak stacyi Athley Falls ulica zwężała się tak, że mowy być nie mogło, by automobil zmieścił się na niej z pociągiem. Root o tem nic nie wiedział. Maszynista dla ostrzeżenia robił co mógł, gdyż przeczuwał katastrofę, zwłaszcza, że Root pędził jak szalony. — Uderzył więc w dzwon alarmowy — Root i reszta osób nie słyszała sygnału; wówczas zrobił już to, co mu ostatecznie pozostało, puścił lokomotywę pełną parą, by wyminąć samochód, lecz Root widząc to, przynaglił bieg samochodu tak dobrze, że i lokomotywa i automobil pędziły obok siebie z szaloną szybkością 70 mil angielskich na godzinę. Tu już nie można było uniknąć nieszczęścia. Ulica się zwężała, koła automobilu nie wiele oddalone były od kół pociągu. —

W tem tender lokomotywy zaczepił o samochód, porwał go, zgniótł, wtłoczył połowę pod koła — resztę odrzucił a osoby jadące nim wepchnął na szyny, na których przez koła doszczętnie pomiażdżone zostały.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rzym.-kat. Bartłomieja Ap. — gr.-kat. Jewpła Ar.

W niedzielę rzym.-kat. F. 14 po Św. Ludwika. — gr.-kat. N. 9 po Sosz. Hł. 8.

W poniedz. rzym.-kat. Zefiryny. — gr.-kat. Maksyma.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W sobotę po raz 32-gi „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara z panią Miłowską.

W niedzielę po raz 33-ci „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara z panią Schupp.

W poniedziałek „Boccaccio“, operetka w 3-ch aktach Souppe'ego.

We wtorek po raz 34-ty „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara, z panią Miłowską.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień“. Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę“ wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

MIEJSCOWA.

Uczciwy znalazca. P. Antoni Życzyński, restaurator hotelu Krakowskiego, prosi nas o zaznaczenie, że notatka wczorajsza o znalezieniu dwudziestokoronówki w ogrodzie Jezuickim nie dotyczy jego osoby. Sprostowanie to szanownego pana restauratora jest — naszem zdaniem — zupełnie zbyteczne. Trudno przecież przypuszczać, aby p. Życzyński z hotelu Krakowskiego kradł pieniądze na gładkiej drodze i jeszcze bił w cyferblat poszkodowanego.

Chóry włościańskie. Związek teatrów i chórów włościańskich zwraca się za naszem pośrednictwem do wszystkich osób interesujących się chórami i muzyką włościańską, z uprzejmą prośbą o nadsyłanie możliwie wyczerpujących wiadomości co do istniejących w danej miejscowości chórów (ewentualnie orkiestry) włościańskich, oraz o podanie bliższych szczegółów o ich początkach i obecnym stanie.

Osoby przychylne tej sprawie zechcą odpowiedzieć na następujące pytania: 1) Czy w miejscowości odnośnej (nazwa i poczta) istnieje chór włościański, ewentualnie orkiestra i od kiedy? 2) Kto jest inicyatorem, organizatorem i w czyich rękach spoczywa artystyczne kierownictwo tego zespołu? 3) Gdzie odbywają się próby (lekcye)? 4) Jaki to chór: męski, czy mieszany, i ilu liczy członków? Na ile głosów śpiewają? 5) Szczegółowy wykaz pieśni (kościelnych i świeckich), które ten chór wykonywał? 6) Czy chór odnośny występuje publicznie na wieczorkach i obchodach patryotycznych miejscowych, czy tylko ogranicza się do śpiewu kościelnego (w czasie nabożeństw)? 7) Z miejscowości, w których dawniej chór istniał pożądane są również bliższe szczegóły, oraz podanie powodów dlaczego obecnie nie istnieje.

Wszystkie informacye nadsyłać zechcą osoby życzliwe na ręce reprezentanta tego działu p. Dantego Baranowskiego do Związku teatrów i chórów włościańskich (Lwów ul. Kopernika 19, II. p.).

Grand-bójka przed Grandhotelem. Wczoraj przyszło do homeryckich zapasów na ulicy Karola Ludwika. Achillesem był ekspres Dymitr Mielnik, a nieszczęśliwym Hektorem był Izrael Röhr. Lwowski Achilles w braku spisy, którąby przeszył wnętrzności Hektora, ujął za potężny kamień i nim rozwalił szczękę Röhr-Hektorowi. Następnie z inspekcyi policyi niby z murów Troi wybiegli żołnierze, także w kaskach i z mieczami, i obu zapaśników powiedli przed surowe oblicze Nestora Łukomskiego, który po spisaniu protokolarnem I. księgi Eneis Mielnika puścił na wolność. Mielnik, dla zupełnej analogii trojańskiej, tłumaczy się, że Röhr zaczepił na ulicy dwie kobiety, przyczem sam nogą zaczepił o kamień, upadł i rozbił sobie gębę.

Cyganie. Na rogatkę Stryjską przyciągła wczoraj banda cyganów, złożona z dwóch czy trzech mężczyzn, dwu kobiet i ośmiorga dzieci, którą przystawili dwaj żandarmi. Wobec tego jednak, iż dyrekcya policyi nie pozwoliła im na pobyt w obrębie Lwowa, pociągnęli wraz z eskortą w kierunku Kozielnik.

Srogi policyant. Wczoraj około godziny 12-ej w południe stanął przed sklepem Baczewskiego w rynku wóz z cegłami. Nadbiegł natychmiast policyant nr. 200 i kazał powożącemu chłopu dalej jechać. Ten go daremnie prosił, aby mógł wstąpić po sklepu i załatwić tam polecone mu kupno. W rezultacie przyszło do potężnej awantury, która skończyła się na tem, że policyant odstawił chłopa do biura targowego magistratu (a tam poco?) a wóz z cegłami, własnoręcznie dzierżąc lejce, skierował ku inspekcyi policyjnej.

Przeprowadzka w nocy. Jeden z właścicieli realności w Zamarstynowie, chcąc podnieść strych o jedno piętro, kazał zerwać dach. Wczoraj w nocy padał rzęsisty deszcz, woda więc z nieba lała się na odsłonięty sufit pomieszkania. Mieszkający w nim lokatorowie musieli na gwałt podstawiać szafliki, balię, putnię, miednicę, garnki i t. p., byle tylko nie mieć potopu we własnem mieszkaniu. Czekali zaś rana, a kiedy nastał świt, wyprowadzili się do najbliższego sąsiada, który jeszcze smacznie chrapał i niebardzo był zbudowany tym najazdem powodzian.

Nasz reporter pisze:

Ja bardzo lubię *Słowo Polskie*. Ono ma lepsze kawały niż sam *Śmigus*. Teraz jakiś czytelnik domaga się w *Słowie*, aby tramwaje lwowskie były ogrzewane. Jabym dodał: magistrackim drzewem. A jeszcze lepiej, dać każdemu pasażerowi pierzynę, albo garnek blaszany z węglami, aby na nim siedział.

Ja mam tramwajową frajkartę, to takie garnki z żarem byłyby mi bardzo na rękę, bo po drodze piekłbym sobie na nich jabłka i suszył szkarpetki. Boję się tylko, że głupi prowincyonalista gotów ten garnek wziąć za co innego, jeszcze gdy mu konduktor bilet poda... A wtedy stałby się skandal, z mojego stanowiska bardzo pożądany, tylko o tyle kłopotliwy, że niewiedziałbym, jak taki fakt opisać... bez zapachu.

Czemu Szanowna Redakcya doniosła o pojedynku p. Olszewskiego z drem Merunowiczem i hofratem Struszkiewiczem, a nienapisała nic o pojedynku Jakóba Agida, ajenta handlowego, z Tobiaszem Seemanem, faktorem? Czy bezkarny pojedynek na pistolety jest czemś większem od krwawego pojedynku na kije, jaki się odbył w pomieszkaniu Seemana przy ul. Starozakonnej? Zwycięzcą w tej walce był Agid, a poległ Seeman. On niby niepoległ na śmierć, bo wstał znowu przy pomocy towarzystwa ratunkowego, i myśli teraz nad tem, jakby wypojedynkować Agida.

Ja sam noszę się z zamiarem wydania pojedynku. Komu — to zatrzymuję na razie w tajemnicy. Ale tyle powiem tylko, że w odmawianiu mi zaliczki widzę rękawicę rzuconą na moją cześć. Koledzy powiedzieli mi, że to jest votum nieufności, którego jako szanujący się dziennikarz nie powinienem przepuścić bezkarnie. Reszty niech się panowie naczelni redaktorowie domyślą. Moi mężowie zaufania zjawią się w redakcyi jutro w południe.

W razie, gdyby Szanowna Redakcya wolała dać zaliczkę niż wziąć pojedynek, to proszę pieniądze mnie wprost przysłać, a niewręczać ich moim mężom zaufania. Bo ja im ufam w sprawach honorowych, ale nie w pieniężnych.

Bursa im. Stefana Batorego dla uczniów narodowości polskiej, uczęszczających do gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, zostanie otwarta 1. września b. r. w lokalu, na ten cel stosownie przerobionym. Opłata wynosi 43 koron miesięcznie. Do podania wystosowanego na ręce dyrekcyi gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, należy dołączyć ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo stanu majątkowego i świadectwo zdrowia. Do bursy może być przyjęty uczeń, który uczęszczał do któregokolwiek gimnazyum we Lwowie, lub na

prowincyi, musi jednak po przyjęciu zapisać się do gimnazyum Franciszka Józefa. W bursie są jeszcze wolne miejsca. O przyjęcie można zgłosić się także w czasie wpisów w dyrekcyi gimnazyum.

Zgromadzenie wyborcze, na którem prezydent miasta pan Stanisław Ciuchciński, kandydat na posła do Sejmu, wypowie swą mowę programową, odbędzie się w poniełek dnia 26. bm. o godzinie 7-ej wieczorem w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza.

Groźba nożownika. Ernest Breiter, który niedawno jeszcze po obskurnych szynkach płacił pałkarzy i nożowców, aby zamordowali Hudeca i Daszyńskiego, obecnie słowem i obrazkami apeluje w *Monitorze* do różnych mętów społecznych, aby wymordowali redaktorów *Gońca Polskiego*. Jest to myśl bardzo piękna i serdecznie sobie takiej śmierci życzymy, pod warunkiem, że Breiter zostanie za nią *nach allen Staatsregeln* powieszony na rządowej szubienicy.

Z bruku. Maryi Kornickiej skradziono z kieszeni na placu Krakowskim czarny pugilares z kwotą 26 koron.

Znaleziono na Wałach Hetmańskich order Franciszka Józefa.

R. Żabilski skradł dziś rano z wozu, stojącego na rogatce łyczakowskiej, koszyk z masłem. Gdy właściciel wozu, Semen Stefańczuk, chciał mu odebrać koszyk, Żabilski rzucił się na niego ze sztyletem. Wówczas napadnięty odebrał złodziejowi sztylet i koszyk z masłem, jednak śmiały złodziej zdołał uciec w stronę Pasiek.

Kelner Herman Gruber znalazł koło teatru miejskiego złoty damski zegarek z literą Z.

Na dworcu kolejowym znaleziono również złoty damski zegarek, półkrytv. Obie te zguby zdeponowano na inspekcyi policyi.

Róża Rapp upadła wczoraj przy ulicy Pełtewnej na prowizorycznym chodniku z desek i złamała rękę.

Marnowanie pieniędzy. Jeden z tutejszych kupców przesyła nam następujące zupełnie słuszne uwagi:

Tak męska jak i żeńska służba nasza, opuszczając miejsce, nie zadowalnia się poświadczeniem, wypisanem w książce służbowej, tylko żąda osobnego jeszcze świadectwa na ostemplowanem arkuszu, w tem przekonaniu, że świadectwo takie posiada większą wagę. W gruncie rzeczy jednak niema ono najmniejszego znaczenia, bo miarodajną jest tylko książka, jako dokument przez władze wystawiony.

Świadectwo na arkuszu ostemplowane być musi marką 30 h, a ponieważ urzędowa statystyka miasta Lwowa według zapisków policyjnych notuje rocznie około 30.000 zmian miejsc służbowych, więc niepotrzebnie wyrzuca sam Lwów na stemple do świadectw około 10.000 koron. Czyż to nie jest karygodnem?

Suma ta zwiększa się, gdy zważymy, że pomocnicy handlowi np. a więc ludzie mający pretensye do inteligencyi, niechcą przyjąć świadectwa ostemplowanego — jak tego żąda ustawa — z marką 30 h, tylko domagają się świadectwa na stemplu 1 koronowym, tłumacząc prynpypałowi, że on nie parobek ani pomywaczka, aby miał brać świadectwo marką 30-to hal ostemplowane.

Michał Wibła jest lwowskim detektywem, ale bez półksiężyca i bez numeru. Jest on, aby powiedzieć jasno, prywatnym policyantem, który śledzi policyantów rządowych. Wynajęły go do tej służby przekupki z ulicy Serbskiej, aby gwizdem ostrzegał je przed zbliżaniem się tego prawdziwego policyanta. I tak też robił. Zjawił się w oddali c. k. policyant, to Wibła gwizdaniem alarmował całą ulicę, a na to hasło ruchome stragany owoców, bobu, wody sodowej, cukrów, ogórków i t. d. znikały w sieniach kamienic i kryły się przed czujnem okiem władzy. Długo pełnił Wibła obowiązki takiego żórawia świata handlowego, aż wczoraj, przestrzegając innych, sam nie ustrzegł się przed aresztowaniem za przeszkadzanie w urzędowaniu.

Z KRAJU.

Bohaterska wieśniaczka. Z Żydaczowa donoszą, że b. m. wybuchł tam pożar dwukrotnie. Dnia 4. b. m. zniszczył gospodarzy na ogólną sumę 24.000 koron, przyczem padła ofiarą kobieta - bohaterka, która niezważając na płonące domy, wbiegła do jednego z nich na oślep, ażeby dzieci sąsiada ocalić. Wyszła z niego ciężko poparzona i pomimo wysileń dwóch lekarzy, nieszczęśliwa do 3 dni ducha wyzionęła. Pożar szerzył się w okropny sposób, bo prawie wszystkie domy kryte były słomą. O ratunku na razie mowy nie było, bo mieszkańcy byli na nabożeństwie. Dopiero zjawienie się straży ochotniczej pod energicznem kierownictwem p. Leona Tokarskiego, sekretarza Rady powiatowej, jak również i dzielna akcya burmistrza pana Arona Gottlieba, zdołała rozszalałemu żywiołowi stawić opór. Również uznanie należy się tutejszej żandarmeryi, która przyczyniła się do ratowania nieszczęśliwych pogorzelców.

W ubiegłą niedzielę hr. Dzieduszycki, jako marszałek Rady powiatowej, w obecności licznych dygnitarzy podniósł w gorących słowach poświęcenie tej dzielnej wieśniaczki i jej mężowi wręczył 200 koron jako odszkodowanie za koszta leczenia i pogrzebu zmarłej żony.

Drugi pożar wybuchł 15. b. m. o godzinie 12-tej w nocy, gdy wszystko pogrążone było w spoczynku. Jedna tylko straż czuwała i zaalarmowała mieszkańców. Pożar z trudem ugaszono.

Defraudacya w Stanisławowie. Wiadomość o defraudacyi materyałów przy budowie tutejszego dworca kolejowego, podana wczoraj przez niektóre dzienniki lwowskie, okazała się nieprawdziwą, natomiast prawdą jest, że popełniono defraudacyę w Sekcyi I. Dyrekcyi kolejowej stanisławowskiej — w oddziale konserwacyi materyałów na przestrzeni Jezupol-Markowce na sumę 100 tysięcy koron. Sprawę odstąpiono prokuratoryi, która atoli po zbadaniu zwróciła ją. Akta śledcze posłano więc do ministerstwa kolejowego do Wiednia. Równocześnie nałożono kondykt sądowy na majątek wdowy po dostawcy tych materyałów W. Dziwnym zbiegiem okoliczności dostawca W., po wykryciu defraudacyi nagle umarł. Sprawa cała budzi senzacyę wśród sfer kolejowych.

Potęga ciemnoty. We wsi Kamionka w gubernii Lubelskiej powstała w zeszłym tygodniu kłótnia pomiędzy dwoma chrześcijanami, skutkiem której jeden z nich udał się do policyi ze skargą na drugiego, że przed rokiem odkopał grób na cmentarzu żydowskim, gdzie uciął głowę trupa, którą przechowuje u siebie na strychu. Uczynić to miał dla przesądu, że głowa taka przyczynia się do skutecznego rozmnażania się owiec, których hoduje znaczną ilość. Policya dokonała rewizyi i znalazła rzeczywiście głowę trupa. Przechowujący ją został uwięziony.

Hakatastyczne barbarzyństwa. Do *Gazety grudziądzkiej* piszą, że koło Rakoniewic kupił gospodarz Drzymała około 15 morgów roli, na której postawił stodołę i chlewnik dla bydła. Obecnie chciał tam zbudować dom mieszkalny, lecz żadną miarą pozwolenia dostać nie może. Nabył więc jakiś stary wóz w rodzaju tych, jakie posiadają cyganie, lub cyrkowcy wędrowni i wóz ten zawiózł na swoje pole, postawił w odległości 40 metrów od stodoły i chlewów — i w ten sposób ma przynajmniej gdzie głowę schronić z rodziną. Wprawdzie zjechała komisya policyjna na miejsce, lecz nic nie wskórała, bo wóz stoi na kołach i można go z miejsca na miejsce przewozić. W wozie tym pomieścił Drzymała dwa łóżka, piec żelazny, stół i kilka krzesełek. Na zimę zamierza wóz ten obłożyć grubo perzem, lub torfem, żeby nie zmarzł wraz z rodziną.

Morderstwo. Z Tymowej, wsi powiatu brzeskiego donoszą, że zamordowano tam w straszny sposób gospodarza Wojciecha Kurka z Lipnicy dolnej, ojca 8-ga dzieci. Onegdaj mianowicie Kurek zawiózł wieczorem karczmarzowi w Tymowej drzewo. Gdy w nocy wracał do domu, dokonano na nim strasznego morderstwa, twardem narzędziem ugodziwszy go w głowę. Charakterystycznem jest to, że konie zabitego wraz z wozem cierpliwie stały aż do rana na miejscu zbrodni.

Bezczelność złodziei. Z Truskawca donoszą 22-go bm.: Onegdaj przybył do Truskawca ks. Braganza, właściciel terenów naftowych w Borysławiu. Z okazyi tej zapowiedziany był w restauracyi zakładowej p. Kolońskiego obiad dla księcia i dwunastu osób z jego otoczenia. Równocześnie zjawiło się w tej restauracyi trzech młodych ludzi, którzy zażądali także podania sobie podług karty rozporządzalnych dań, pakunki zaś swe oddali płatniczemu w przechowanie. Były to mianowicie trzy worki, brzęczącą monetą napełnione, które składający po spożyciu otrzymanych potraw i wyrównaniu rachunku odebrali, oddalając się w niewiadomym kierunku. Nikt się o nich nie troszczył, ani o nic nie posądzał, zwłaszcza, że zarówno goście, jak i personal służbowy interesowali się więcej osobą księcia i towarzyszących mu przybyszów z dalekiej krainy. Pokazało się wszakże w dalszym ciągu, iż panowie, którzy worki z pieniądzmi z najzimniejszą krwią od-

dali byli kelnerowi w tymczasowy depozyt, należeli do rzędu przebiegłych złodziei, którzy po okradzeniu jednej z kas w Borysławiu, podążyli w ślad za księciem portugalskim do Truskawca, by się tu pokrzepić na siłach i podzielić zdobyczą. Ptaszków tych, znanych z opisu, tropi obecnie żandarmerya, lecz czy ich schwyta, pokaże się dopiero w drugiej części. Wysokość zeskamotowanej sumy pieniężnej nie da się jeszcze dokładnie oznaczyć, w każdym razie dosięgnie kilku tysięcy koron.

Wyjazd nagły biskupa wileńskiego. — W dniu 19. bm. biskup wileński ks. Roop, na skutek naglącego wezwania z Petersburga, opuścić musiał natychmiast Wilno, udając się do stolicy nadnewskiej. Ks. Roopa odprowadziły z płaczem tłumy ludności, gdyż rozeszła się wiadomość po Wilnie, że biskup Roop nie powróci już więcej do swej dyecezyi.

Smierć milionera z głodu. Przed niedawnym czasem zmarł w Warszawie właściciel kamienicy przy ulicy Marszałkowskiej, oraz majątków ziemskich, St. Obecnie po spisaniu inwentarza okazuje się, iż mienie, pozostawione przez nieboszczyka, wynosi z górą milion rubli. A tymczasem właściciel tej fortuny umarł z głodu, w literalnem niemal tego słowa znaczeniu. Nieboszczyk bowiem był tak skąpym, iż odmawiał sobie i swoim najbliższym grosza na najniezbędniejsze potrzeby życiowe. Z biegiem czasu sknerstwo to wzrastało tak, że kilkukopiejkowy wydatek stawał się częstokroć powodem burzy domowej. System ten doprowadził w końcu organizm starca do zupełnego wycieńczenia, tak, że zapadł na tyfus głodowy, z którego już nie powstał. Dodać należy, że mieszkanie skąpca przedstawiało istny obraz nędzy i rozpaczy. — W swoim czasie skąpiec postępowaniem swojem doprowadził żonę do obłąkania.

ZE ŚWIATA.

Papież chory. Donoszą z Rzymu, że Papież ostatnimi czasy jest bardzo zdenerwowany, a stan jego zdrowia jest nieszczególny. Wielce do tego mają się przyczyniać ciągłe zmartwienia z powodu nieustannych na duchowieństwo napaści włoskich stronnictw socyalistycznych i żywiołów liberalnych. Napaści po większej części są nieuzasadnione, lub na fałszywej oparte podstawie, szkodzą jednak Kościołowi i jeszcze bardziej utrudniają i tak już ciężkie w dzisiejszych czasach stanowisko katolickiego Kościoła. Te to wszystkie kłopoty oddziaływują tak fatalnie na stan zdrowia Ojca świętego.

Co nas czeka? Z pobytu posła socyalistycznego Pernerstorfera w Monachium, gdzie 14-go lipca wygłosił odczyt o położeniu politycznem w Austryi, pisma niemieckie podają treść jego wywodów. Wywody p. Pernerstorfera o kwestyi narodowościowej, brzmiały następująco: Kwestya narodowościowa jest dla socyalnych demokratów podrzędniejszego znaczenia — i po części ona w łonie partyi jest rozwiązana. Zresztą partya jest za narodowościowem odgraniczeniem. Problem narodowościowy jest przykry i Austrya może nań umrzeć — ale dla socyalistów nie byłoby to wielkiem nieszczęściem. Wtedy bowiem zamiast do Wiednia, pójdziemy z naszymi 87 ludźmi (!) do Berlina (oklaski!). — W cyfrę „87 ludzi“ wliczonych jest naturalnie także 6 polskich i 2 ukraińskich socyalnych demokratów. Ciekawiśmy bardzo, jak oni zapatrują się na „pójście do Berlina“ z posłem Pernerstorferem i naturalnie z Wolfem.

TELEGRAMY.

Wyrzucenie Breitera z parlamentu.

Wiedeń. Z najkompetentniejszego źródła zaręczają, że komisya weryfikacyjna uchwaliła unieważnić mandat Ernesta Breitera. Wniosek ten ma w parlamencie zapewnioną większość. Również unieważnionym zostanie mandat Kolischera, posła z Kołomyi, co do którego wyboru wyszły na jaw jaskrawe nadużycia i przekupstwa wyborcze.

150 osób zesłanych.

Warszawa. Zesłano stąd na cały czas trwania stanu wojennego 150 osób, w czem połowę żydów. Zesłańców wyprawiono do więzienia w Moskwie, skąd będą zesłani do różnych gubernij w głębi Rosyi.

Samobójstwo.

Kraków. W „hotelu polskim“ odebrał sobie życie strzałem w serce Stanisław Zachara, który podał się za nauczyciela w Jarosławiu — z legitymacyi jednak wynika, że był on praktykantem przy głównym urzędzie celnym we Lwowie.

Zamach w sądzie.

Czerniowce. Podczas wczorajszej rozprawy sądowej skazany został urzędnik Holiński za uwiedzenie służącej na jednomiesięczny areszt. W czasie rozprawy zapewniał, że jest niewinny i oświadczył, że jest ofiarą swego wroga, świadka Padury, strażnika. Po ogłoszeniu wyroku zawołał: „To jest zbrodnia, jestem niewinny, Bóg moim świadkiem“ i zgłosił zażalenie nieważności. We drzwiach stał Padura i drwił sobie z Holińskiego. Rozgoryczony pchnął go Holiński sztyletem, ukrytym w lasce. Padura upadł, ciężko raniony. Lekarze oświadczyli, że stan jego beznadziejny. Holińskiego zaraz uwięziono.

Sytuacya w Marokko.

Tanger. Przypuszczają tu ogólnie, że wkrótce już przyjdzie pod Casablanca do nowych zaciętych walk. Szczepy, otaczające miasto, liczą do 5000 wojowników, lecz wkrótce wzmocnione zostaną znacznie napływem nowych plemion z głębi kraju. Właściwy sułtan stracił, jak się zdaje, całą swoją władzę i całe znaczenie. Propozycya zawarcia pokoju, jaką wystosował on do szczepów pod Casablanca, została odrzuconą. Tu mało kto o nim wspomina i nikt się już z nim nie liczy.

Londyn. Silny oddział konnych Arabów wczoraj rano otoczył francuskie pozycye, znajdujące się wokoło miasta, mimo silnego ognia z dział, jaki na nich otwarto. Francuzi wysłali przeciw Arabom mały oddział żołnierzy, przed którym nieprzyjaciel się cofnął.

Po niedługim czasie Arabowie zebrali się znowu i ponowili atak z podziwu godną odwagą, a ustąpili dopiero pod ogniem artyleryi.

Po chwili Arabowie wyruszyli po raz trzeci w dolinę przeciw Francuzom wśród ognia karabinowego i zbliżyli się na odległość 400 yardów, skąd musieli się cofnąć. Inny atak urządzili od wschodu.

Paryż. Minister spraw zagranicznych Pichon, minister marynarki Thomson i minister wojny Piquart postanowili po ponownych naradach wysłanie posiłków do Marokka. O decyzyi tej zawiadomiono prezydenta ministrów Clémenceau, oraz rząd hiszpański.

Tanger. Słychać powszechnie że w Fezie wybuchły groźne rozruchy; Europejczycy opuścili miasto.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

EMO.

KURACYUSZKI.

(Podsłuchane w Krynicy).

Powietrze przesycone zapachem świerków wabi do parku, roztaczającego się na pochyłości Michasiowej.

Grupa, złożona z trzech panien, skierowała się właśnie w tę stronę. Jedna, blondynka, szykowna, z krótko ostrzyżonymi włosami, w kapelusiku męskim, w żakieciku, przykrojonym tak, że mógłby i chłopiec go ubrać, i w spodniczce gładkiej, mającej zdaleka pozór odzieży męskiej — to studentka. Druga brunetka, dobrze zbudowana, niemniej jednak szykowna, ruchami trzpiota zdradzająca, osłonięta po usta woalką, związaną na głowie, okrytej czarnym słomianym kapeluszem. Trzecia, szatynka, wysoka, poważna, o subtelnym zapachu — jaśniejąca elegancko.

Trzy panienki przyspieszyły kroku i wnet zasiadły ławkę w cieniu jałowca.

— Jak widzę, chwyciła się pani uniwersytetu nie na żarty — zadźwięczał głosik wysokiej szatynki.

— Uważała pani tego pastuszka, który mimowoli przechodził? Patrzył na panią i nie wiedział, czy ma chłopca przed sobą, czy dziewczynę.

Głośny śmiech był odpowiedzią; — lecz tej, do której się uwagi przystojnej blondynki tyczyły, słowa te trochę nie w smak poszły. Przybrała minkę seryo i odrzekła:

— Mniejsza o to... Chciałabym wiedzieć, która też z was wywalczy sobie stanowisko przez zamążpójście. Ja chwytałam się wszystkiego: krawieczczyzny, modniarstwa, uczenia dzieci, śpiewu, malarstwa i wszystko... ot... puch nieuchwytny...

Pozostaje tylko jedna medycyna.

— A fe — krajać trupy! — I do tego dopuszczają kobiety!... odezwała się brunetka, która słuchała wszystkiego z uwagą.

— Lecz skoro dopuszczono raz, — czemużby się o dyplom lekarski nie starać?... Kilka lat przysiędę fałdów dla pozbycia się egzaminów i — komedya skończona.

— Ja zaś, moje panie, myślę co innego... powiedziała szatynka — chciałabym wyjść za mąż, i myślę, że ja komuś — i mnie ktoś na coś się przyda.

— Mnie nikt wziąć nie chciał — ciągnęła studentka — cóż począć miałam? Poszłam na uniwersytet.

— I wybrała pani medycynę... — wtrąciła przysadkowata brunetka.

— Ba... bo lepiej być medycynierką, aniżeli akuszerką... więcej honoru... Ha, ha — ha! — Jabym się tam bez honoru obeszła, gdyby nie to, że razem z honorem honorarya płyną i, gdy napłyną, to mnie przecie ktoś weźmie.

Zaśmiała się, powiodła po towarzyszkach okiem płonącem i zapytała:

— Cóż moje panie na to?...

— Pani bo się tak wyrażasz... wzruszając ramionami, odrzekła brunetka.

— Jak? Co?... Wyrażam się tak, bom weredyczka; prawdę mówię i o nic nie pytam. U mnie, co w myśli, to na języku... Chce mi się zamąż, i ot...

Panie obie macie jaki taki majątek, a ja nie mam nic, więc przez uniwersytet pragnę uzyskać męża... A wy, moje panie? zapytała znienacka.

— Hm? no... tak. — Tylko, że to nie łatwo — odpowiedziała szatynka.

— Niby się już kogoś ma; ale kilkadziesiąt tysięcy koron, to nie majątek jeszcze — a byle kogo trudno brać za męża — dorzuciła szatynka.

— Pani wybrałaś medycynę, jak widzę, nie w celu pomagania cierpiącej ludzkości... prawiła z sarkazmem brunetka.

— Ta - ta - ta... cha - cha - cha... Mnie tak ludzkość obchodzi, a do tego cierpiąca, jak śnieg tamtoroczny...

— Pani!... tonem oburzenia podchwyciły słuchające.

— No, a cóż... Może nie? Wy moje panie nie wiecie nawet, co to jest ludzkość cierpiąca...

— Jakto — chorzy nie cierpią?

— Zapewne, ale cierpią i nie chorzy...

— Rozumiem — podchwyciła szatynka — kobiety...

— Otóż to — wykładała dalej studentka — cierpiąca ludzkość to my, kobiety, a dlaczego?... Dlatego, że na każdą setkę jest nas o 5 za wiele. Pięć na sto, pięćdziesiąt na tysiąc i t. d. Gdybyśmy były wszystkie piękne jak anioły, dobre jak cherubiny, rozumne, jak Salamona dzieci i bogate jak córki Rotszylda, to i tak jeszcze dla 5 na sto zabrakłoby na świecie męża... Ot, co? Czy jest na to rada jaka?

— A jest! — podchwyciła brunetka.— Każda, która nie chce być jedną z tych pięć, niech się pcha, ażeby przepchać i miejsce swoje zająć...

— Ja to właśnie robię, — przerwała studentka — pcham się; lecz zamiast pieniądzmi i urodą, pcham się pomiędzy trupy, przez audytorya, laboratorya, prosektorya, gabinety, kliniki i t. d., a w końcu swojego sądzonego uzyskam.

— Więc pani całą przyszłość swoją na zamążpójściu opierasz... — spytała brunetka?

— Czy to źle?

— Źle... nie, można się jednak bez pójścia za mąż obejść...

— Można zapewne, kto ma majątek, ale ja?... Poczem zwróciła się studentka do pięknej szatynki i rzekła:

— Pani jesteś jedynaczką, bardzo bogatą; słyszałam, że o rękę pani zabiega książę Tenisz ze Smoleńska.

— No tak, — odparła zagadnięta — będę księżną, każę sobie sprawić tron...

— Ha - ha - ha!... wybuchnęły słuchające.

— Czego się śmiejecie, panie moje?...

— Tron... Jam to gdzieś czytała — tron książęcy... i zapamiętałam dobrze, pomimo, że nie pamiętam, w jakiej książce. Mniejsza o to, ale będę bogatą, a pani także, zwracając się do brunetki — niebraknie na bogactwie.

— Fabrykant M... z Poznania nie na żarty kręci się około pani!

— Ach ten fabrykant... To taka pocieszna figura. — Ma ogromny majątek, ale jest ostrożny i nie będzie to łatwą rzeczą doprowadzić go do oświadczyn.

Nasze mamy wysilają się w dyplomacyi, aby swoje plany doprowadzić do pożądanego skutku.

Czy nieprawdaż pani...

I, kiedy powściągana o ile można wesołość, brzmiała, przeplatana obmową księcia T. i fabrykanta M..., z poza świerków z alei wiodącej z pagórka, wynurzyła się postać młodzieńca w pincenezie, w granatowym tużurku, w kapeluszu panama na głowie. Na krawacie jaśniała szpinka złota z dyamentem. Na białej kamizelce wahał się łańcuszek od zegarka, gruby, złoty. Oblicze, przyozdobione miękkim zarostem. W ręce trzymał hebanową laseczkę ze złotą gałką. Zatrzymał się na polance i oddał nizki ukłon pięknej szatynce.

Gdy młodzieniec oddalił się, zarumieniona szatynka rzekła przyciszonym głosem:

— Idę do mamy, spoczywającej niedaleko na hamaku i powiem jej, że książę jest tu w parku. — Skłoniła się i pobiegła w dół ścieżką.

Pozostałe obie patrzały za odchodzącym księciem, a potem skierowały swe kroki ku źródłu, gdzie spodziewały się spotkać bogatego fabrykanta.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto zapisuje synów i córki do gimnazyum lub szkoły realnej, a pragnie zapewnić im doskonałą pomoc w nauce niech natych miast spieszy zapisać ich na naukę popołudniową w **Uczelni dla studentów szkół średnich przy placu Akademickim 3, II. p.** Nauka od 3 — 8 wieczór. Do każdego przedmiotu osobny nauczyciel z uniwersyteckiem wykształceniem. Opłata od 5—15 K miesięcznie za przedmiot. 1320

Poszukuję

pokoju z kuchnią w pobliżu teatru miejskiego. — Zgłoszenia do Administr. Gońca pod „Poszukuję". 1339

Józef Haberman
specyalista
strzyżenia włosów
Lwów, ul. św. Mikołaja l.

Kilku chłopców od 14 lat wieku, najmniej z ukończoną 4. klasą normalną przyjmie fabryka wyrobów introligatorskich M. Żenczykowskiego, Lwów, ul. Piekarska 2. 1350

Studentów przyjmę na mieszkanie. Wikt zdrowy (5 razy), mieszkanie suche naprzeciw gimnazyum i realnej. Cena od 20 złr. — Zgłoszenia listowne pod „Sumienność" w Administracyi Gońca. 1360

Seminarzysta IV. roku Polak, poszukuje lekcyi za mieszkanie lub wikt. — Łaskawe zgłoszenia pod „Seminarzysta" w Redakcyi Gońca Polskiego.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 24, parter.

Kto życzy sobie umieścić lub przyjąć ucznia lub uczennicę na stancyę niech się natychmiast zgłosi do **Uczelni dla studentów szkół średnich przy placu Akademickim 3, II. p.** 1321

Czeladników stolarskich do robót meblowych — poszukuje Adolf Arendz, Lwów, ul. Kazimierzowska 35. 1316

Pakę na fortepian sprzedam. Wiadomość ul. Mikołaja 8, II. p. 1359

Fortepian krótszy — pierwszorzędnej firmy — opancerzony sprzedam za 195 zł. Kalinowski, ulica Żulińskiego 6. 1377

Pokój dla Pań do wynajęcia. Plac Kapitulny l. 2, III. piętro. 1375

Mieszkanie dla kawalera, dwa piękne pokoje do wynajęcia przy ulicy Leśnej 11. — Wiadomość w Zakładzie fryzyerskim W. Dziamskiego, róg placu Bernardyńskiego i Halickiego. 1356

Realista V. klasy poszukuje lekcyj z szkół ludowych, wydziałowych i z niższych klas realnych, najchętniej za wikt lub mieszkanie. W. Klawicki, ul. Szeptyckich 56, Lwów.

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina
Skulski, Teatralna 16.

Sprzedam sklepik z powodu wyjazdu, ulica Piekarska 15. 1335

Panna inteligentna — przystojna, z posagiem 15.000 koron, wyjdzie za mąż za człowieka na stanowisku. Rzecz traktuje zupełnie seryo, urzędnicy kolejowi mają pierwszeństwo, fotografia pożądana. Listy pod „Masza" poste restante Lwów. 1380

Czarnina Warszawska co niedzieli w kuchni domowej J. Gerlaczyńskiego ulica Boimów 1, wchód także od placu Kapitulnego l. 6. Przyjmuje się abonament na śniadania, obiady i kolacye po przystępnych cenach tygodniowo i miesięcznie. 1379

Koncesyonowana szkoła gry na fortepianie Heleny Horny, przyjmuje już wpisy. Kurs elementarny 6 K miesięcznie. Łyczakowska 18. 1376

Furman bezdzietny, do parę koni, poszukuje zajęcia. — Adres Michał Gwóźdź, Łańcut. 1373

Fortepiany stroi należycie (i na prowincyi) muzyk fachowy. Plac Kapitulny 2, III. p. 1374

Książka jest do odebrania. 1378

Kamieniarze i robotnicy
do kamieniołomów znajdą
natychmiastowe umieszczenie
pod bardzo korzystnymi warunkami **w przedsiębiorstwie budowy i kamieniołomów**
Koller i A. Weissberg
w Jaremczu. 1310

Wyprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki
w Publicznej Hali Aukcyjnej
pasaż Mikolascha. 504

KASY
ogniotrwałe
znakomitej konstrukcyi
poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS —OGNIOTRWAŁYCH—
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów
ulica Na Błonie 22.
1143

P. S. List wysłany na główną pocztę w Stanisławowie, proszę go wybrać. 1381

Okazya!
Pozostałe towary z dawnego lokalu
Kołdry —
po kor. 4, 7 i 9. Wełniane i kitowe po kor. 10, 12, 14, 16, 20 do kor. 30. — Jedwabne atłasowe po kor. 22, 28, 30 i wyżej. Ogromny wybór materyi meblowych, dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na łóżka itp. — Łóżka żelazne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie i meble salonowe — polecają 903
J. Schuster i K. Toczyski
Lwów ul. Trzecia Maja 5.

Elegancki powóz z 2 końmi i uprząż wraz z kocami tanio do sprzedania w nowo otworzonem Doroteum, ul. Sykstuska 10 w podwórzu. 1304

Tanio sprzedaje używaną jasną i modną sypialnię, otomany, sofy, maszyny do szycia, garnitur salonowy, 2 obrazy, 2 kołyski, jeden wózek dziecinny, stół jadalny, 20 krzeseł, lustro z konsolą, fortepian, skrzypce, 2 łóżka mosiężne, 500 rozmaitych książek i inne przedmioty, nowo otworzone DOROTEUM, Sykstuska 10. 1304

Orkiestryon, pianino, uprząż dla koni, 50 krzeseł ogrodowych, biurko amerykańskie, kredens, dwa dywany ścienne, kilka firanek koronkowych i storów aplikacyjnych, skrzypce, **chińskie srebro stołowe,** dwa lustra, dwa zegary ścienne, kołyska, kilka kap pluszowych, rama, lampa mosiężna, kompletna sypialnia, kilka krzeseł i różne inne przedmioty tanio do nabycia w nowo otworzonem DOROTEUM, Sykstuska 10. Z prowincyą listowne porozumienie. 1304

Do przechowania lub komisowej sprzedaży przyjmuje meble, dywany, fortepiany, kasy, powozy, lustra, lampy, książki, obrazy, starożytności, antyki i inne przedmioty. Nowo otworzone Doroteum, Sykstuska 10. Z prowincyą listowne porozumienie. 1304

Używane
meble, fortepiany, stoły, obrazy, antyki, książki, ekwipaże, przyjmuje do komisowej sprzedaży lub do przemiany na nowe przedmioty albo też do przechowania, Doroteum, Sykstuska 10. 1304

Zbieracze
antyków, obrazów, porcelan znajdą ciekawe przedmioty, które powierzone do komisowej sprzedaży w nowo otworzonem Doroteum, Sykstuska 10. 1304

Nowo otworzony
Chrześcijański Magazyn gotowych ubiorów
Juliana Gizella
Lwów, Akademicka 12

poleca się łask. P. T. Publiczności chrześcijańskiej dla zakupna gotowych ubiorów dla Pań, Panów i P.T. studentów. 1386
Na składzie mamy wielki wybór modne, piękne i bardzo trwałe gotowe ubiory jesienne i zimowe a sprzedajemy takowe o trzecią część taniej jak sklepy izraelickie

Inteligentną osobę umiejącą wypiekać ciastka i bułki, jakoteż chłopca i dziewczynkę do obsługi gości, poszukuje mleczarnia Popiela, Lwów, ulica Grodecka l. 53. 1337

Chłopca
do roznoszenia gazet poszukuje drukarnia Gońca Polskiego, ul. Podwale 7.

Czeladnik stolarski, umiejący politurować, zaraz potrzebny. Ulica Kopernika l. 26. Sklarski. 1385

Sklep z trafiką tanio sprzedam. — Wiadomość Adres Gońca. 1383

Ładne mieszkanko, blizko tramwaju, całe I. piętro 3 pokoje, balkon, kuchnia, łazienka do wynajęcia. Ul. Elizy Orzeszkowej l. 6. 1382

Mężczyzna, kawaler, młody, przystojny, przemysłowiec, ożeni się z panną lub wdową, która pomoże mu do założenia samoistnego interesu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca pod „Przemysłowiec".

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

Kilka
Lokali na sklepy
w Pasażu Mikolascha
zaraz do wynajęcia.
Wiadomość w Zarządzie Pasażu.
1337

WINA stołowe, austryackie węgierskie, dalmatyńskie.
Winogrona, śliwki węgierskie, jabłka i gruszki, różne czekolady i inne delikatesy
co dzień świeży transport!
Poleca Pierwszorzędna owocarnia katolicka pod firmą:
Jan Markowski, ul. Ruska l. 20.
Wysyła też na żądanie na prowincyę. 1331

Prawnie chronione! Każde naśladownictwo karane!
Jedynie prawdziwym jest balsam Thierry'ego



tylko z zieloną marką ochronną wyobrażającą zakonnicę. **Prawnie chronione. Słynny oddawna znakomity środek domowy.** — Cena 12 małych, albo 6 podwójnych flaszek, albo 1 wielka flaszka specyalna z patent. zamknięciem kor. 5 — franco. **Thierry'ego maść centyfoliowa, znana powszechnie jako najlepszy środek domowy** na wszystkie, choćby zastarzałe rany, zapalenia, uszkodzenia. Cena: 2 słoiki kor. 3·60. Wysyła opłatnie tylko za zaliczką lub nadesłaniem gotówki.
Te obydwa środki domowe uznane zostały powszechnie za najlepsze. Zamówienia należy adresować:
Apt. A. THIERRY, Pregrada
koło Rohitsch-Sauerbrunn.
Składy niemal we wszystkich aptekach.
We Lwowie do nabycia: w Aptekach Dra Jana Piepes-Porayńskiego, Szymona Haya i J. Ruckera.
Broszura zawierająca tysiące oryginalnych pism dziękczynnych darmo i opłatnie. 281

Po co jechać do Badów!
kiedy u Bratkowskiego ul. Skrzyńskiego, przystanek elektryki Łyczakowskiej, wanny, porcelanowe, kąpiele w abonamencie
— potaniały —

Borowinowe	zł. 1·80
Nauheim gazowe (aparat prof. dra Niemiłowicza nie tabletki)	zł. 1·30
Jodobromowe (Iwonicz — Rymanów	zł. 1·15
Żelaziste (Francensbad, Krynica)	zł. 1·05
Solankowo-siarczane (Truskawiec)	zł. —·95
Siarczane — (Lubień, Pisczany)	zł. —·90

Również wysyłam flaszkami gotowe ekstrakty. 1351

Kompletne WYPRAWY SREBRNE
od najtańszych do najwykwintniejszych.
J. Dąbrowski
Lwów, Hetmańska 4.
959—5

MAKS PAUKER
fryzyer, specyalista w goleniu. Lwów, ul. Akademicka 4. 1238

Ochraniaj twoją żonę!
Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

15 CIĄGNIEŃ
rocznie ma następująca grupa:
1 los austr. Cz. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 włoski Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika-Domb.
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Joszív
razem sześć losów za 224 koron w 32 ratach po 7 koron miesięcznie.
Pierwsza rata wraz z stemplem i dodatkiem wynosi 10 K

4 korony
kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Dom bankowy i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.